Nr. 75. Kraków, wtorek 15 marca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. – **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. – **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. – Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 14 marca.

Prowokowanie młodzieży.

Dawno nie przeżywał Kraków tak ohydnych i brutalnych scen ulicznych, jak owo szarpanie i bicie młodych chłopaków przez zbrojne tłumy policyantów i uzbrojonych w laski tajnych agentów. Przypomniały się mimowolnie czasy osławionego Laskowskiego itp. „kacyków“, dla których zbrojna pięść zawsze oznaczała „ład i porządek“...

I o czyją cześć, o czyjeż to „bezpieczeństwo“ tak zmaltretowano młodzież szkół średnich całego Krakowa? Komu stała się tak ciężka krzywda, żeby aż bitwy formalne toczono na ulicach?

Oto niejaki Brandowski, pornograf i postać, która sama siebie nia może brać na seryo, wystąpił w właściwy sobie sposób jako — — „moralista“ wobec chłopaków gimnazyalnych. Ten sam człowiek, który polował na łydki pewnej artystki, jak rozbestwione zwierzę w swoim „Humoryście“, organie kokot ulicznych, ten sam pornograf, który przez 10 lat blisko zanieczyszczał atmosferę Krakowa i Lwowa swoją brudną „literaturą“, przyczepił się nagle w bezczelny, prowokatorski sposób do młodzieży, którą zmięszał z błotem. Apostoł i stręczyciel brudu i nierządu, zwyrodniały spekulant na tysiączne sensacye, pozbawiony sam godności ludzkiej, zaczął sandal, aby pokazać, że „Wiek nowy“ pod jego redakcyą wzbudzi „zainteresowanie“ na bruku Krakowa!

O to tylko chodziło, o nic więcej. Gdyby mógł zaczepić kogo innego, zrobiłby to. Ale na razie udało się z młodzieżą, którą sprowokował szczęśliwie i doprowadził zapewne do sprzedaży tylu a tylu numerów „Wieku nowego“ więcej.

Autor „Siewcy złota“, typ draba żurnalistycznego, piszący za pieniądze tak samo na prawo dobrze, jak i na lewo, cynik, znany ze swoich sprawek wszystkim dziennikarzom, a zapewne i policyi, stał się nagle ośrodkiem, około którego zaczęła się formalna bitwa na plecach dzieci wywalczona!

Zjawisko to jest tak potworne, że doprawdy tym razem p. Brandowskiemu ten szczególny rodzaj szantażu dziennikarskiego na sucho ujść w Krakowie nie powinien. Władze rządowe mają dziś obowiązek zająć się temi bitwami ulicznemi całkiem stanowczo. Dyrektorowie szkół, a i rodzice niech zażądają satysfakcyi, która im musi być dana.

Ktoś przecie tymi atakami zbrojnymi komenderował i ktoś za nie odpowiedzieć musi... Dlatego, aby jakaś szmata brukowa lepiej się rozchodziła, po to, aby ten lub ów nędzarz moralny miał lepszą pensyę w redakcyi, nie można „wychowywać“ tysięcy uczniów naszych szkół średnich zapomocą laski detektywa lub szabli! Dość już tego brudu, który wypełza z żądzy zrobienia geszeftu dziennikarskiego i który najpierw zdemoralizował setki dzieciaków robotniczych, robiąc z nich tłuszczę kolporterską, a teraz sprowadza szarże policyjne na karki uczniów gimnazyalnych i realnych szkół.

P. Brandowski przeholował w cynizmie i zobaczy wkrótce, że go z tej drogi zawrócą.

Z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 12 marca.

Wspólna odezwa.

W Królestwie, na Litwie i Łotwie rozpowszechnioną jest obecnie następująca odezwa, wydana w czterech językach:

„Towarzysze i Towarzyszki! Daleko, o tysiące mil od nas, w krajach nam zupełnie nieznanych i obcych wybuchła wojna. Kto ją toczy? Z jednej strony car rosyjski, z drugiej — Japonia. O co w tym sporze chodzi? O to, by car miał więcej krajów podbitych pod swą władzą, o to, by jego urzędnicy, których tak dobrze znamy, mogli większą ilość ludzi wyzyskiwać i uciemiężać, o to wreszcie, by różni kapitaliści i bogacze mieli więcej pola dla swych szwindlów i szacherek. Wojna ta więc toczy się w interesie cara, urzędników i bogaczy. Dla nich ta wojna jest potrzebna, dla nich w razie wygranej jest ona korzystna.

Lecz czy oni własnemi rękami ją robią? Czy oni idą tam na daleki Wschód z karabinem w ręku, czy marzną tam na chłodzie, czy cierpią od głodu, czy na tę wojnę pieniądze ze swej kieszeni dają?

Nie! Marzną, głodzą się, giną w walce i płacą grosze krwawo zarobione nie oni. Robi to wszystko lud pracujący w całem państwie cara, my to robimy! Nasi bracia, nasi synowie osierocają swe rodziny, ginąc na wojnie; my płacimy podatki, których car na wojnę używa. I my za to wszystko nic nie mamy!

Dla nich, dla naszych wyzyskiwaczy korzyści, sława i tryumfy, dla nas z tej wojny — głód, nędza i poniewierka!

A na co bracia nasi są narażeni! Żołnierzy posyłają tam na śmierć pewną. Do Mandżużyi jechać trzeba tysiące wiorst przez mroźną Syberyę. Pierwsze transporty żołnierzy wywieziono tam jak bydło, w wagonach nieopalonych, bez ciepłej odzieży. Mnóstwo ludzi zmarzło w drodze na śmierć lub naraziło się na kalectwo. W jednym pociągu wojskowym znaleziono dwa wagony trupów.

W Mandżuryi, która już przez wojnę chińską została zniszczona, brak jest żywności dla armii carskiej, brak mieszkań dla żołnierzy i ci o głodzie muszą nocować w polu przy 20 i więcej stopniach mrozu.

A na to wszystko, na to, by nasi synowie i bracia ginęli gdzieś daleko od głodu, chłodu, chorób i kul Japończyków, którzy nam nic złego nie zrobili, my musimy płacić pieniądze w postaci zwiększonych podatków i składek. Więcej nawet. Każą się nam modlić w kościołach za powodzenie rozbójniczych planów cara i sług jego.

Oto, towarzysze i towarzyszki, czem jest dla nas wojna, oto jaki los przygotował nam car, który udawać chce naszego opiekuna i ojca.

Lecz wie on i słudzy jego, że ludzie nie są już takimi głupimi baranami, by ich można było strzydz w każdej chwili lub na rzeź posyłać. Wie on, że wśród najpokorniejszych dotąd niewolników zaczyna się budzić myśl o oporze, chęć pozbycia się nieznośnej obroży i kajdan, któremi car nas wszystkich spętał.

Więc car i rząd jego boi się, że nieprzyjaciele jego wewnątrz państwa skorzystają z kłopotów jego podczas wojny i zechcą spróbować zrzucić kajdany, lub przynajmniej zwolnić pęta. I oto, żeby się zabezpieczyć od wroga wewnętrznego, wzmaga swą ochronę policyjną. Zaraz po wybuchu wojny, wydano milion ośmset tysięcy rubli na zwiększenie armii, szpiegów i żandarmów.

Towarzysze! Tymi wrogami wewnętrznymi my przedewszystkiem jesteśmy — my, przedstawiciele ludu pracującego w Polsce, Litwie, Białej Rusi i Łotwie. Nasze kraje są najbardziej wyzyskiwane przez najezdników carskich, najbardziej uciskane przez rządy carskie. My jesteśmy dziećmi krajów podbitych przez cara, z naszymi interesami i potrzebami rząd się nie liczy nigdy, jesteśmy przezeń skazani na zagładę i zgubę ostateczną. Wszystko co jest nasze — język, religia, obyczaje — podlega prześladowaniu, nas rząd carski najbardziej gnębi podatkami, naszych braci wziętych do wojska, posyłają na najniebezpieczniejsze stanowiska, najdalej od rodziny i ziemi ojczystej. Na nas przedewszystkiem spadnie brzemię wojenne i nas najbardziej rząd carski obawiać się musi.

Towarzysze! W tej wojnie rząd carski musi wszystkie siły wytężyć, by jej nie przegrać. Bo przegrana dla niego, to nietylko strata tego lub owego kawałka podbitej ziemi, to utrata powagi i znaczenia we własnym kraju, to początek upadku, a może i zupełny upadek barbarzyństwa carskiego. I my dla dobra własnego, jak również dla dobra ludu rosyjskiego, życzymy zwycięstwa Japonii w tej wojnie, chcemy przegranej cara.

Lecz by tę przegraną pewniejszą uczynić, musimy wzmocnić pracę nad politycznem uświadamianiem ludu pracującego w naszych krajach, musimy zdwoić nasze usiłowania, by wśród nas pokornych baranów było jak najmniej, a ludzi gotowych do walki o swoje prawa, jak najwięcej. Musimy teraz, w czasie kłopotów rządowych z powodu wojny, przysporzyć caratowi wrogów wewnętrznych, by te kłopoty jeszcze bardziej wzrosły. W ten sposób przyspieszymy chwilę ostatecznego oswobodzenia się z niewoli cara.

Do pracy więc, towarzysze, łączmy się wszyscy w jeden obóz nieubłaganej walki z uciskiem i wyzyskiem!

Polska partya socyalistyczna. Litewska partya socyal-demokratyczna. Białoruska rewolucyjna Hromada. Łotewska demokracya socyalna.

W drukarni „Robotnika“ w marcu 1904 r.“

Należy podnieść nader pocieszający fakt zgodnego współdziałania organizacyj socyalistycznych czterech narodowości. Jest to pierwszy — jak dotychczas — objaw zrozumienia przez narodowości, podbite przez najazd rosyjski, konieczności wspólnej akcyi politycznej. Oby się stał nową erą w rozwoju świadomości politycznej mas ludowych na „kresach“ caratu!

Złodzieje kolejowi przed sądem.

Kraków, 14 marca.

Rzeczoznawcy kolejowi pp. Hampel i Saller wyjaśniali szczegółowo znaczenie sztundenpasów.

Przeszłość kupiecka Holika.

Osk. Holik przedstawia trybunałowi i przysięgłym swą kartę przemysłową oraz cały szereg zawiadomień o przedmiotach skradzionych, jako na równi z innymi jubilerami otrzymał z policyi. Zawiadomienia te zawierały spis wszystkich skradzionych przedmiotów, co do których poszkodowani zwrócili się do policyi. Obowiązkiem jego było każdego, ktoby z takim przedmiotem do niego przyszedł, oddać policyi. Oskarżony nigdy nie postąpił wbrew temu obowiązkowi.

Dyrekcya „niewinna“.

Dr. Wróbel: Przed kilku dniami padło tu twierdzenie z ust obrońcy dra Heskiego, iż dyrekcya kolejowa wiedziała o przeszłości Pilawskiego. Proszę więc o stwierdzenie, że dyrekcya kolejowa żądała od sądu sanockiego aktów dotyczących Pilawskiego, otrzymała jednak tylko wyrok bez motywów.

Dr. Heski: Czemu się więc tem kontentowała?

Przewodniczący: To nie należy do rzeczy.

PIOTR HALLSTRÖM.

Ocknienie Beppina.

(Z szwedzkiego.)

Z końcem stycznia w niedzielne popołudnie, w małej wiosce, w górach albańskich, stał Beppino na rozstajnej drodze i rozmawiał z Giueppem. Nie dlatego wyszedł z domu, żeby się z nim spotkać; Giuseppa znał on zaledwie z imienia i tylko wiedział o nim, że był biedny, jak on sam i jak zresztą większa część znanych mu ludzi. Wyszedł z domu dlatego, że była niedziela, a po południu w niedzielę musi się człowiek przecież jakoś zabawić. Na drodze spotkał Giuseppa, a że i on wyszedł w podobnym celu, stanęli tedy obaj, aby porozmawiać.

Dobry kwadrans rozprawiali o jakiemś siodle i uprzęży, którą Beppino zepsuł, ale którą udało mu się w sekrecie naprawić. Gorzej było z koniem, w którym, jak to mówią, także się „coś urwało“, czemu jednak mimo najlepszych chęci Beppino nie mógł już zaradzić. Biedne zwierzę, powierzone jego pieczy, było poprostu chore. Ale cóż on temu był winien? Czyż słuszne to, żeby musiał ponosić koszta leczenia? A skądże też, na miłość boską, wziąć na to pieniędzy?

Opowiadali sobie wzajemnie swoje strapienia i troski, a mówiąc, patrzyli na piasek pod nogami, nie na siebie, udając wzajemnie, że nie spostrzegają wcale dziur i plam na ubraniach, okrywających ich wychudłe członki. Beppino drżał od czasu do czasu i objaśniał Giuseppa, że to nie z zimna, tylko z febry, której dostał parę lat temu, gdy dla lepszego zarobku wybrał się w równiny. Myślał, że wróci z majątkiem, tymczasem nabawił się febry, której dotąd pozbyć się nie może. Ach! Dziś był stary. Miał podkrążone oczy, białe włosy i suchą pomarszczoną skórę. Objął spuściznę po ojcu, ale jak zaczął tę i tak szczupłą spuściznę dzielić na wszystkich współwłaścicieli, a z przypadającej na niego części spłacać podatki zaległe i długi, nie mógł dać rady i swoją część sprzedał, a teraz z żoną i kilkorgiem dzieci żył prawie w nędzy.

Życie Giuseppa układało się podobnie. Obaj jednak nie uważali za zabawne zastanawiać się nad tem. O wiele więcej zajmowało ich owo siodło, stargana uprząż i chory koń. Gdy ten temat omówili już na wszystkie strony, a żaden nie znalazł innego, zaczynali znów od początku. Popołudnie niedzielne jest długie, niema się czego spieszyć, a gdy się raz zeszło, rozejść się nie wypada. Szli więc razem dalej, litując się nad biednym koniem, tem bardziej, że wśród rozmowy okazało się, że to nie był koń, lecz młode źrebię. Wtem, tuż za sobą, usłyszeli kroki. Zwrócili więc głowy w tę stronę, by zobaczyć, kto idzie.

Było to całe towarzystwo, złożone z osób bardzo elegancko ubranych, najpewniej cudzoziemców, którzy przybywają nie wiedzieć skąd, a oglądnąwszy to i owo, odjeżdżają znowu niewiadomo dokąd. Mają oni zwykle kieszenie pełne brzęczącej monety, wyborne cygara, pyszny apetyt, jedzą i piją dużo i to najlepsze rzeczy, jakie tylko dostać mogą. Słowem, prowadzą życie takie, o jakiem Beppino przy całej swej nędzy marzył czasem, jak o raju. Marzenia te jednak nie ziszczały się nigdy. Życie wplatało go w koło codziennych trosk i pracy, a w jego zmęczonej głowie z trudem i bardzo niejasno wykluwało się czasem pytanie: „Dlaczego tak?“ Ale pytanie to, jak wiele innych, zostawało bez odpowiedzi. Teraz, patrząc na tych eleganckich ludzi, żywe uosobienie swych pięknych snów, nie doznawał żadnych wrażeń, liczył ich tylko w myśli w miarę jak się zbliżali: „Jeden, dwa, trzy, cztery. — Jeden pan, jedna pani, znowu jeden pan, jedna pani; to znaczy dwóch panów, dwie panie!“

I z otwartemi ustami, w niemym podziwie patrzył na zbliżające się towarzystwo. Co do Giuseppa, w nim widok tych ludzi obudził jedno wspomnienie, a to pięknego zwyczaju noszenia przy sobie monety. Zaraz też w jego głowie powstało szybkie postanowienie, a bojąc się, czy i Beppino nie żywi myśli podobnej, jak mógł najprędzej zdjął kapelusz, skulił się, jeszcze bardziej pochylił zgarbione plecy, wyciągnął rękę, chwiejnym krokiem podszedł do zbliżającej się grupy i jęczącym głosem zaczął żebrać miłosierdzia „Ich Wysokości“.

Jeden z panów wyjął z bocznej kieszeni serduta małą, miedzianą monetę i rzucił mu ją do kapelusza. Giuseppo, pewny, że ani tego pana, ani całego towarzystwa nigdy już w życiu nie spotka, nie trudził się długiem podziękowaniem. Szybko schował pieniądz i odszedł zadowolony, by w pierwszym lepszym sklepie zamienić go na łut tabaki i sprawić sobie przez to prawdziwą niedzielę.

Beppino patrzył na to, doznając dziwnych uczuć, które jednak, jak wszystko w jego zgnębionym umyśle, odbijały się bardzo niejasno.

— Oto Giuseppo wyciągnął pierwszy rękę i dostał solda. Gdybym ja teraz spróbował, dostałbym mniej, albo wcale nic. Tak jest zawsze. Jestem głupi, nie umiem nigdy działać w porę i szczęście ucieka odemnie. Umiem tylko marzyć o niem. Ach! i jak pięknie!

Naraz, właśnie gdy Giuseppo znikł na skręcie drogi, przyszła mu pyszna myśl.

To towarzystwo przybyło tu, aby coś zwiedzać, tego był pewny, a z doświadczenia wiedział, że cudzoziemcy najlepiej lubią zwiedzać rzeczy najbardziej oddalone, lub miejsca, do których najtrudniej się dostać. Z pewnością zechcą iść na górę Cavo. Tu właśnie krzyżują się drogi, więc muszą spytać, którędy iść dalej. Gdy ja, dumnie, jakby nigdy nic, będę sobie tu stał, z pewnością spytają mnie o drogę. Ja wtedy nie powiem nic, lecz pójdę z nimi tak daleko, jak tylko będę mógł; a człowiekowi, który o nic nie prosi, który im towarzyszy, a oddalając się, nie wspomina o zapłacie, nie mogą dać przecież solda, ale co najmniej dwadzieścia centimów.

Zatem wyprostował się i zaczął rozglądać się dokoła obojętnie, jak człowiek, którego prócz własnych myśli nic nie zajmuje. Przeczucie nie zawiodło go.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dr. Szalay: Gdy się okazał w „Deutsche Rundschau“ artykuł „Räuberbande“, dyrekcya kolejowa we Lwowie skonstatowała na żądanie ministeryum, iż w r. 1902 wniesiono tylko 2, a w roku 1903 tylko jednę reklamacyę. Hr. Puszkinowa wniosła reklamacyę po 8 dniach, zaś co do drugiej reklamacyi to tam kradzież była niemożliwą. Artykuł więc w „Ostdeutsche Rund schau“ był zwykłą napaścią.

To mu ujmy nie przynosi.

Następnie odczytał trybunał akta dotyczące sprawy Pollaka skazanego na 14 dni aresztu za „oszczerstwo“ na Średniawskiego, popełnione w zeznaniach uczynionych inspektorowi Piaseckiemu. W zeznaniu tem zarzucał on popełnienie kradzieży Średniawskiemu.

Dr. Heski: Ja proszę o skonstatowanie, że Pollak trzykrotnie uwolniony, skazany został dopiero wtedy, gdy oskarżony Pilawski zeznał, iż Pollak jest denuncyantem, który jego posądzał o kradzieże, a oskarżony Drożdż, iż chciał wspólnie z nim ukraść beczułkę wina.

Przewodniczący stwierdza to z aktów, jakoteż odczytuje regestr dawnych grzechów Pilawskiego, o których wspomniał dr. Heski.

Prokurator: Czy pan przyznaje, że to prawda?

Pilawski: Tak, to mi wcale ujmy nie przynosi, że jako 19-letni chłopak zostałem ukarany za rzekome fałszowanie pieniędzy i kradzież piszczałek organowych.

Sprawa stanu umysłowego Moczulskiego.

Trybunał odczytuje obszerny wniosek dra Badera żądający stanowczego i dokładnego zbadania stanu umysłowego Moczulskiego.

Prokurator sprzeciwia się temu, ponieważ Moczulski, gdy kradł, był w służbie, a więc nie był chorym.

Dr. Goldhammer przyłącza się do wniosku dra Badera i wykazuje, że obrona nie twierdzi, iż Moczulski był waryatem, gdy kradł, lecz iż jest nim obecnie, a więc jest nieodpowiedzialnym.

Sprawa Holika, czyli: mój dobry — twój złodziej.

Dr. Frühling: Holik przyznaje, iż kupił bransoletę. Rozprawa powinna być prowadzoną w kierunku zbadania jego dobrej woli, o czem świadczyć może zysk, jaki miał z owego kupna. Dla zbadania tej sprawy, żąda przesłuchania Aronsohna, a dla oświetlenia stosunku między Holikiem i Pilawskim żąda przesłuchania całego szeregu świadków. Gdyby tego trybunał zrobić nie chciał, to stawiam wniosek, by wyłączono sprawę Holika i oddano ją zwykłemu trybunałowi.

Prokurator: Tam to się z nim za godzinę załatwię...

Dr Goldhammer stawia wniosek, aby odczytano zeznania Holika w śledztwie. W protokole tym jest, że bransoleta była kupioną w czerwcu, a kolia rzekomo skradzioną w październiku.

Dr Frühling: W tym samym protokole jest, że Holik nie przypomina sobie dokładnie daty kupna bransolety. Pan Pilawski nie ma prawa komu cokolwiek zarzucać.

Holik: Kupowałem od Pilawskiego, bom mu wierzył. Uchodził za bardzo bogatego.

Pilawski: Już w r. 1894 rozeszła się wiadomość, iż mię dyrekcya kupiła, abym kolejarzy nie dopuszczał do socyalizmu. (Wesołość). Później mówiono zawsze, że mam pieniądze od dyrekcyi. Stąd twierdzenie, żem był bogaty. Że byłem porządnie ubrany, żem był uczciwy (huczna wesołość), mówiono żem bogaty. O Prusie Wiśniowskim mówią, bo Prus Wiśniowski, chcąc kupić „Głos narodu“, użył mię za pośrednika.

Trybunał odrzucił, jak się można było domyśleć, wniosek dra Badera, ponieważ kwestya ta stanowczo została wyjaśnioną orzeczeniem rzeczoznawców; odrzucił również wnioski dra Frühlinga.

Przed zamknięciem dochodzenia dowodowego stawia dr Heski wniosek odczytania zeznań ks. Knappa, ponieważ Pilawski twierdzi, iż nie kradł piszczałek, ani nie fałszował monet.

Na tem zostało zamknięte dochodzenie dowodowe, poczem trybunał postawił przysięgłym pytania, dotyczące winy oskarżonych. Odczytanie pytań trwało do godz. 3 po południu.

Z sali sądowej.

Stojałowski ucieka przed przysięgłymi. Z Cieszyna piszą nam: Kto nie pamięta przechwałek Stojałowskiego, że w Cieszynie, przed niemieckimi sędziami, bezstronnymi i niezarażonymi „poskiem patryotnikostwem“ udowodni, że jest czystym, jak kryształ! Onegdaj miał najlepszą sposobność do tego i udowodnił, że... boi się jawnej rozprawy sądowej, jak dyabeł święconej wody. W sobotę 12 b. m. miały się odbyć przed ławą sędziów przysięgłych dwie rozprawy prasowe. W pierwszej z nich, przedpołudniowej, występował ks. prałat, jako oskarżony o oszczerstwo i obrazę czci, popełnione drukiem na osobie posła Kubika. Ks. Stojałowski z zemsty za to, że poseł Kubik odmówił mu nadal płacenia haraczu, napadł nań w „Wieńcu i Pszczółce“ po swojemu. P. Kubik zażądał, aby mu Stojałowski twierdzenia swoje udowodnił w sądzie i zaskarżył go. Po kilkakrotnem już odraczaniu miała się więc w sobotę odbyć ostateczne rozprawa. W imieniu p. Kubika zasiadł przy stoliku oskarżyciela adwokat tow. dr. Bernard Gross z Białej, obrońcą Stojałowskiego z urzędu był wyznaczony adwokat cieszyński p. dr. Wilhelm Gross (żyd). Ks. Stojałowski do rozprawy oczywiście się nie stawił, lecz natomiast nadesłał w ostatniej chwili telegram, zawiadamiający, że rzekomo spóźnił się do pociągu i żąda odroczenia rozprawy, celem przesłuchania dodatkowego kilku dawniejszych świadków na nowoodkrytę przez oszusta politycznego okoliczności. Trybunał po dłuższej naradzie uchwalił rozprawę odroczyć do następnej kadencyi i przychylił się do wniosku oskarżonego ks. Stojałowskiego o uzupełnienie śledztwa, równocześnie zaś zasądził go na zapłacenie stronie przeciwnej 50 K. za koszta udaremnionej rozprawy.

W drugiej rozprawie, która się miała odbyć po południu, jako oskarżyciel figurował ks. Rublarz, zaś na ławie oskarżonych miał zasiąść redaktor „Przewodnika powiatu żywieckiego“ p. Werber. Ale ks. Rublarz, który tymczasem w południe zdążył już przyjechać z Bielska, sam cofnął bezwarunkowo oskarżenie. Od czasu ostatniej walnej przegranej przed sądem przysięgłych w Krakowie, staremu temu pieniaczowi widocznie przestały nareszcie smakować nienaturalną rozkosz baty, jakie zwykł brać z reguły w sali sądowej. Warto jednak przytoczyć z aktu oskarżenia, sporządzonego przez samego Stojałowskiego przeciwko p. Werberowi niektóre wyjątki, ponieważ one dają nam dopiero właściwy obraz tego, o co w tej sprawie chodziło.

W akcie oskarżenia Stojałowski skarży się, że „Przewodnik pow. żywieckiego“ napisał o nim: „Wiadomości „Przewodnika“ wyczytuje w drukarni, nim jeszcze „Przew.“ wychodzi i w swoim „Wiechciu“ redaguje na bialskim bruku korespondencye z Żywca. Jest to jedna cnota więcej potworu moskalofilskiego, księdza bez kościoła i nałogowego oszczercy. Nie reagujemy zupełnie na ujadanie tej marnej kreatury, która już dawno kwalifikuje się do publicznego wypoliczkowania, gdyby nie to, że przy tej operacyi można sobie rękę powalać... O zapatrywaniach naszych co do tego „perekińczyka“ pomówimy obszernie w numerze następnym. Spotka zaszczyt moskalofila, no, ale cóż robić? Trzeba spełniać powinność dziennikarską, która czasem zmusza pisać o Papakostach, młodych Crispich, naganiaczach emigracyjnych moskalofilskich etc.. aby się wiedziało, że i tacy egzystują“. W następnym numerze „Przewodnika“ w artykule „Zwalczamy ks. Stojałowskiego“ powiedziano: „Już z pod tylu sztandarów uciekał, pod tyle sztandarów się wśliznął, zmieniał barwy jak kameleon i dziś, jeśli się mówi o nim, to więcej z przyzwyczajenia o jego „sztuczkach“, aniżeli o tem, co on wart. Występujemy przeciwko niemu, bo ze stanowiska jako ksiądz nie jest księdzem, z pochodzenia Polak nie jest Polakiem, jest tylko najzwyklejszym bałamutem ludzi, komedyantem, hypnotyzerem ludu. Ksiądz więc pod każdym względem jest człowiekiem niegodnym: nieuczciwie postępuje z ludem.

Dla ks. Stojałowskiego obowiązuje dewiza *ibi patria, ubi ruble!*“ To wszystko — według aktu oskarżenia — napisał o nim „Przewodnik“, a mimo to ks. Stojałowski skargę cofnął przed otiarowanym przez obrońcę tow. B. Grossa z Białej dowodem prawdy.

KRONIKA.

242-ga konfiskata. Wczorajszy numer „Naprzodu“ uległ konfiskacie za notatkę o sposobie prowadzenia rozprawy o kradzieże kolejowe przez radcę Turowicza. Notatkę tę bezzwłocznie zimmunizujemy w parlamencie.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W bieżącym tygodniu dany będzie cały szereg przedstawień popularnych, we wtorek „Eros i Psyche“, we środę „Capstrzyk“, a we czwartek dla młodzieży szkolnej po cenach do połowy zniżonych „Śluby panieńskie“.

Na sobotę dyrekcya przygotowuje „Kupca Weneckiego“ Szekspira jako premierę, sztuka ta będzie wystawioną według nowego tekstu i nowej inscenizacyi. Dekoracye i kostiumy w niektórych obrazach będą nowe. W akcie 3 kwartet podwójny z akompaniamentem mandolin odśpiewa melodyjną „Gondoliere“ kompozycyi Stan. Bursy. W wykonaniu komedyi Szekspira przyjmie udział cały niemal personal artystów: p. Kotarbiński odegra Schylock'a, p. Sobiesław Bassania, rolę Porcyi p. Rutkowska, Nerysy p. Ordonówna, Jessykę p. Sulima. Reżyseryę objął p. Mielewski.

Teatr ludowy wystawił w niedzielę 13 b. m. trzyaktową komedyę ludową Anzengrubera p. t.: „Chwat dziewczyna“. Jest to sztuka naiwna, lecz zręcznie i z wdziękiem napisana; pod faturem sceny popularnej stanowi bardzo właściwy materyał. Prócz gry p. Zimajer, która z właściwą sobie finezyą odtworzyła rolę tytułową, na pochwałę zasługuje p. Łukawski, który w niektórych scenach okazał wiele temperamentu i swobody.

Rzecz była wcale nieźle wyreżyserowana. Szkoda, że wraz z podniesieniem artystycznego poziomu spektaklu, poszło też podniesienie cen, wskutek czego na tem widowisku „ludowem“ — brakowało... ludu.

Cyrk Beketow, który przez 3 miesiące w Wiedniu w gmachu cyrku Renza cieszył się wielkiem powodzeniem, rozpoczyna dnia 22 b. m. w Krakowie swoje przedstawienia. Odbędą się one w specyalnie na ten cel przez architekta Lieblinga wybudowanym cyrku na placy Wielopole. Cykl przedstawień trwać będzie tylko krótki czas. Towarzystwo składa się z 200 osób, 40 baletnic i 110 koni.

Samobójstwo ucznia. Z Rzeszowa piszą nam: Dnia 13 bm. zastrzelił się tu uczeń VI-tej klasy gimnazyalnej Franciszek Jantosz. Denat zostawił list do rodziny. Przyczyny samobójstwa niewiadome.

Konsul austryacki Ugron w Warszawie przesłał prasie tamtejszej następujące zaprzeczenie: „Krążące po różnych pismach pogłoski o mobilizacyi w Austryi i płynącym z tejże obowiązku, nakazanym rzekomo ogłoszeniami generalnego konsulatu austro-węgierskiego w Warszawie wyjazdu do Austryi, przebywającym w Królestwie Polskiem zapasowym wojskowym (rezerwistom), są zupełnie nieprawdziwe“. (Pogłoskom tym zaprzeczaliśmy przed paru dniami na podstawie informacyj własnych *Red. „Naprzodu“*).

Protest Rosyan zamieszkałych w Berlinie. Na początku marca b. r. 428 Rysyan, mieszkających w Berlinie i okolicy, uchwaliło następujące oświadczenie, które zostało rozesłanem do szeregu poważnych pism politycznych, oraz wielu polityków i uczonych w Niemczech i zagranicą:

„Dnia 19 stycznia b. r. potępił nas Rosyan ryczałtem, jako propagatorów anarchizmu, z szerokiej trybuny parlamentarnej przedstawiciel rządu niemieckiego baron von Richthofen, celem usprawiedliwienia skierowanych przeciwko Rosyanom wyjątkowych ustaw policyjnych, a tutejsze Rosyanki posądził o niemoralne prowadzenie się. Przeciwko tym ciężkim oskarżeniom zastrzegaliśmy się w publicznem oświadczeniu. Czuliśmy, że oświadczenie to jest naszym obowiązkiem ze względu na cześć kobiet rosyjskich, na historyczną prawdę i na sprawiedliwość. Prawo bronienia się, jest prawem naturalnem, uznanym nawet przez społeczeństwa barbarzyńskie.

Podczas obrad parlamentarnych w dniu 29 lutego b. r. napiętnował kanclerz niemieckiego państwa hr. Bülow wszelką obronę, każdy akt naszego prawa przyrodzonego, jako „impertynenckie nadużycie gościnności“ i zagroził nam wydalaniem w razie bronienia się. Przytem nie wahał się on rozpętać przeciwko nam antysemickich namiętności przez wskazanie na żydowskie pochodzenie pewnej części tutejszych Rosyan. Hr. Bülow, najwyższy urzędnik państwa niemieckiego nie zawahał się pod zasłoną nietykalności rzucić nam w tym celu obelgę: „Żebracy“ (Schnorrer).

Że żyjący tu Rosyanie w przeważnej liczbie są pochodzenia żydowskiego ma to swoje umotywowanie, jak to i hr. Bülowowi wiadomo, w nadzwyczajnym ucisku, na jaki jest wystawiona ludność żydowska w Rosyi kiszyniewskiej, która żydów nie dopuszcza prawie zupełnie do wyższych zakładów naukowych.

Ubolewamy, że wiek XX musi patrzeć na takie znieważenie idei humanitarnych w kraju Lessinga i Fichtego, jak to miało miejsce w antysemickich wywodach kanclerza niemieckiego.

Na oskarżenie nadużycia prawa gościnności, podniesione przez niemieckiego kanclerza, na wszystkie obelgi odpowiadamy, że nie pozwolimy nigdy, by nam odbierano prawo odpierania nieuzasadnionych napaści. Stwierdzamy ponownie na mocy naszego codziennego doświadczenia, punkt za punktem treść naszego poprzedniego oświadczenia, a przedewszystkiem fakt, że jesteśmy w Niemczech, a nadewszystko w Prusiech powszechnie i to bez jakiejkolwiek prawnej słuszności pod nadzorem specyalnym, uprawianym w grubijańsko obrażający sposób ze strony zarówno policyi niemieckiej, jak i rosyjskiej. Przeczymy ze względu na ten uprawiany nadzór twierdzeniom hr. Bülowa, jakoby ze studentami rosyjskimi „obchodzono się równie liberalnie, jak z miejscowymi“.

Jeśli hr. Bülow i z nim część opinii niemieckiej podziela zdanie, że gość, nie mając prawa obrony, powinien milczeco pozwolić, by go dający gościnę obrażał, to jest to sprzeczne z naszemi honorowemi i prawnemi pojęciami. Jesteśmy wypędzeni z ojczyzny przez sprzeczny z kulturą system rządów. Ale i na obczyźnie, do której schroniliśmy się w nadziei, że istnieje łączność wszelkiej cywilizacyi, uważamy strzeżenie naszej czci i godności ludzkiej, jako nasz święty obowiązek i jesteśmy wszyscy gotowi ponosić za niego wszelkie z tego wypływające następstwa. Hrabia Bülow niech odda swój postępek, który służy jedynie interesom rosyjskiego absolutyzmu — tego niemiłosiernego wroga cywilizacyi i wolnościowego rozwoju — pod sąd całego świata cywilizacyi i historyi!“

Rosyjska młodzież rewolucyjna na scenie. Sztukę taką, niezbyt pochlebną dla caratu — *ami et alliè* Francyi, świeżo wystawili w Paryżu Maurycy Donnay i Lucyan Descaves p. t. „Wędrowni ptacy“.

Descaves wniósł tu podobno znajomość studenckich kolonij rosyjskich; Donnay, umysł znacznie płytszy — zręczny krój. Dla kontrastu autorowie przeciwstawiają rozgorączkowaną młodzież rosyjską spokojnie trawiącym Paryżanom.

Prasa berlińska poleca przeniesienie tej sztuki na sceny niemieckie, aby panom ministrom, którzy w obronie swej polityki serwilizmu wobec Rosyi zmyślają na rosyjską młodzież rewolucyjną najgdzliwsze zarzuty, dać łatwe do spopularyzowania *dementi* ze sceny.

Po 90 latach pracy. Do szpitala w Bekerk na Węgrzech, przywieziono zgrzybiałego starca. Ma on przeszło sto lat. Nazywa się Jan Warajski i już dziewięćdziesiąt lat żyje z pracy rąk. Lekarze, którzy badali starca, orzekli, że nie można go zatrzymywać w szpitalu, bo zdrowy jest i silny jak dąb.

Składki na rzecz Japończyków w Rosyi. Kilka uczenic konserwatoryum muzycznego w Petersburgu wykluczono z zakładu za zbieranie składek na chorych i rannych w armii japońskiej.

Tkacze łódzcy w Baku. Czytamy w „Głosie“ warszawskim: W 16 numerze z r. b. gazety łódzkiej „Rozwój“ wydrukowanem było następujące ogłoszenie: Fabryka tkacka Kaukazkiego Tow. akcyjnego H. Z. A. Tagiewa w Baku poszukuje w znacznej ilości wykwalifikowanych tkaczów. Wynagrodzenie większe, aniżeli w moskiewskich i innych fabrykach rosyjskich. Robotnicy otrzymają mieszkanie, opał i światło. Fabryka posiada łaźnię i szkołę dla dzieci robotników, sklep, w którym sprzedają wszelkie produkty po umiarkowanej cenie, a za to wszystko każdy robotnik płaci 1 rb. miesięcznie. Dzieci robotników są przyjmowane jako uczniowie do fabryki. Pieniądze na przejazd wydają się w Łodzi, a następnie potrącają z zarobków w ratach umiarkowanych, stosownie do rozporządzenia od instrukcyi fabrycznej.

Otóż ogłoszenie — jak konstatuje korespondent „Głosu“ — było zwykłem fabrykanckiem oszustwem. Rzeczywisty stan rzeczy bowiem przedstawia się tak: Tkacze w Baku zarabiają 16—20 rubli miesięcznie, zarobek o wiele niższy, niż w moskiewskich i łódzkich fabrykach; mieszkanie stanowi ogólny budynek bez podłogi, utrzymywany w okropnym, iście wschodnim brudzie; w budynku tym mieszczą się razem kawalerowie i żonaci z rodzinami; łaźnia jest, ale łaźnia, w której trzeba siedzieć — w zimie chyba w kożuchu; szkoła także, tylko bez nauczyciela i służy obecnie jako mieszkanie dla robotników tatarów; co się tyczy sklepu, to produkty w nim są nadzwyczaj drogie i przytem o dobroci ich dałoby się dużo powiedzieć; fabryka sama leży w stepie w odległości 12 wiorst od miasta i robotnik, chcąc nie chcąc musi korzystać ze sklepu, przepłacając wszystkie produkty spożywcze.

Ogłoszenie powyższe wywarło swój skutek i do Baku przyjechało ogółem 160 tkaczów z Łodzi, między którymi przeszło 21 obarczonych rodzinami. Naturalnie, że raj obiecany okazał się wielce nieodpowiednim dla łódzkiego robotnika; zaszły nieporozumienia z administracyą Tagiewa i z nim samym. Wszyscy przybysze, z wyjątkiem 18, znaleźli się na ulicy w strasznie opłakanym stanie, z nich około 100 puściło się na los szczęścia piechotą z Baku do Łodzi! Tkacz Jeszke dostał obłędu... Obecnie pozostało w Baku bez zajęcia przeszło 40 ludzi z rodzinami, nie mając pieniędzy na wyjazd.

Pożar drukarni „Robotnika“ w Chicago. Ciężką stratę poniosło bratnie nasze pismo amerykańskie „Robotnik“, organ Związku socyalistów polskich w Stanach Zjednoczonych, wychodzący w Chicago. Dnia 19 lutego, b. r. pożar zniszczył drukarnię tego pisma. Asekuracya tylko w części pokrywa stratę, wskutek czego stratę organizacyi naszych towarzyszów jest znaczna bo dosięga 1500 dolarów. Skutkiem zniszczenia drukarni przez pożar wydawnictwo „Robotnika“ uległo krótkiej przerwie, jednakowoż dzięki ofiarności polskich robotników w Ameryce katastrofa ta nie pociągnęła za sobą dotkliwszych skutków i „Robotnik“ chicagoski wychodzi dalej.

Wagony I. klasy. Z powodu zniesienia w Badenii i Bawaryi wagonów I. klasy przy pociągach osobowych, zostały, jak donoszą z Wiednia, także austryackie koleje państwowe wezwane przez ministerstwo do wyrażenia swej opinii o takiemże zarządzeniu w Austryi. Opinia ta ma być oddaną do dnia 1 kwietnia b. r.

Zaginiony dziennikarz. Z Tangeru (Marokko) depeszują: Redaktor „Köln. Ztg“ Günther, który przedsięwziął spacer w okolicy Fezu, zniknął bez śladu. Zachodzi obawa, że zamordowali go Berberzy. Rząd marokański kilkakrotnie zwracał uwagę niemieckiego konsula, aby ostrzegł Günthera, by nie przedsiębrał tak niebezpiecznych wycieczek.

ZAWIADOMIENIA.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś: W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. 7½ wieczorem: dr Tadeusz Kozczyński: „Romantycy angielscy“.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Eros i Psyche“, powieść sceniczna w 7 obrazach, napisał J. Żuławski, muzyka Jana Gall'a (popularne).

Sroda: „Capstrzyk“, dramat w 3 aktach A. Beyerleina (popularne).

Czwartek: „Śluby panieńskie“. komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy).

Sobota: „Kupiec Wenecki“, komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Kopciuszek“, widowisko fantastyczne w 6 obrazach Grimma (przy widowni). — O godz. 7 wieczorem: „Kupiec Wenecki“, komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Rada nadzorcza Towarzystwa wzaj. pom. urzędników prywatnych odbędzie swe tegoroczne posiedzenie w dniach 28, 29 i 30 kwietnia 1904 we Lwowie.

Jeszcze o ekscesach policyjnych.

Brutalne zachowanie się policyi, której prowizoryczni kierownicy widocznie stracili głowę, wywołało w mieście głębokie oburzenie. Toteż jak formalne drwiny wyglądają hymny pochwalne, wygłaszane przez „Reformę“ pod adresem organów policyjnych.

Przytaczamy tu z powyższego dziennika ustęp, najbardziej niesmaczny z całej jego elukubracyi, a mający nawet w chwili dzisiejszej pozory — pospolitej reklamy:

„Taktowi naczelnej władzy policyjnej, a w szczególności radcy p. Swolkiena, który osobistą interwencyą u wszystkich dyrektorów szkół średnich starał się odwieść młodzież od nierozważnych zamieszek, a podwładnym organom wydał polecenie odpowiedniego zachowania się i traktowania całej ruchawki uczniowskiej (co nie wszędzie skrupulatnie spełniono), zawdzięczać należy, że zajścia nie przybrały rozmiarów poważniejszych, a w następstwach nie pociągną tych skutków, jakieby w innych warunkach mieć musiały“.

Jakie poważniejsze rozmiary ma na myśli „Reforma“? Czy mamy być wdzięczni policyi, iż nie użyła w obronie rynsztokowego moralizatora broni palnej? Wszak rozjuszeni policyanci i agenci, czując, że mogą sobie użyć na publiczności, opadali nawet osoby, które, nie będąc gimnazyalistami, przypadkowo znalazły się w obrębie „pola walki“.

W ten sposób np. rzucił się agent Karcz na słuchacza medycyny Krzysztonia, który w sobotę spokojnie przechodził ul. Szewską i uderzył go kilkakrotnie pięścią w piersi, z krzykiem, aby się rozejść — poczem, nim napadnięty przyszedł do siebie, ulotnił się w pogoni za gimnazyalistami. Gdy p. Krzysztoń zwrócił się do komisarzy policyjnych z żądaniem, by mu nazwisko napastnika podali, został aresztowany i poturbowany przez agentów, kolegów Karcza. Wywołało to takie oburzenie wśród świadków tego zajścia, iż wyrwali p. Krzysztonia z ich rąk, a gdy tenże, pomimo wszystko, chciał w poczuciu doznanego gwałtu dowiedzieć się, jak się nazywał awanturniczy agent, który go wplątał w tak przykrą scenę, został powtórnie aresztowany i mimo posiadania legitymacyi akademickiej, zawleczony na policyę, gdzie dowiedział się nazwisko agenta, lecz równocześnie usłyszał, iż on, a nie napastnik (kruk krukowi oka nie wykole) będzie oskarżony o wywołanie zbiegowiska.

Równocześnie, gdy policya całą forsą uśmierza „bunt“ gimnazyalistów i jak sanktuaryum broni przed profanacyą spelunkę rewolwerowca, donoszą nam z ulicy Wolskiej, iż w nocy z 13 na 14 działy się tam awantury uliczne takie, iż od strony plantacyi słychać było rozpaczliwe wołanie o ratunek. Pytanie czy ochrona Brandowskiego przed wygwizdaniem jest alfą i omegą całej działalności policyjnej w sferze publicznego bezpieczeństwa?

Wreszce na zakończenie jedno słówko. Pokłócony obecnie z Brandowskim redaktor drugiego brukowego pisemka Szczepański psy na nim teraz wiesza — a doniedawna przecie z jednej jadali miseczki...

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wiedeń, 14 marca. Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. $11^1/_2$. Odczytuje się dosłownie wnioski i interpelacye, między innemi interpelacye Bojki w sprawie zwalczania epidemii w Galicyi; Prażaka w sprawie wczorajszych ekscesów niemieckich studentów w Bernie; Rizziego w sprawie wyrzucenia włoskich studentów z auli uniwersyteckiej we Wiedniu za to, że mówili po włosku; Tollingera w sprawie stosunków na wiedeńskim targu bydła.

Wraz z imiennemi głosowaniami wypełniło odczytywanie interpelacyj całe posiedzenie wczorajsze.

Przed jednem z głosowań poseł Kramarz zażądał obliczenia liczby posłów, poczem wszyscy Czesi opuścili salę wśród protestów ze strony Niemców. W głosowaniu okazała się obecność na sali 108 posłów, a zatem dostateczny komplet.

Na końcu posiedzenia poseł **Skała** domagał się wybrania komisyi nagany na posła Wolfa za użyte przez niego obrażliwe słowa.

Poseł **Rieger** zwraca się do przewodniczącego komisyi prasowej z zapytaniem, dlaczego nie zwołuje posiedzenia komisyi, przez co odwleka załatwienie ustawy prasowej.

Następnie otrzymał głos poseł **Malik** celem wystosowania zapytania do prezydenta, zamiast tego jednakże odczytuje cichym głosem jakiś dokument. Prezydent trzechkrotnie go upomniał, by mówił głośniej, a gdy poseł Malik nie czynił temu zadość, odebrał mu głos wśród protestu wszechniemców.

Poseł **Stein** w gwałtownych słowach zwraca się przeciw prezydentowi Izby i zarzuca mu, że „postąpił nie po gentlemeńsku“, odbierając Malikowi głos za to, że mówił cicho, albowiem wielu posłów przemawia cicho, a mimo to prezydent jeszcze nikomu za to nie odebrał głosu.

Prezydent w ostrym tonie wyprasza sobie tego rodzaju krytykę i oświadcza, że postąpił w myśl regulaminu. Następnie zapytuje posła Malika, czy prawdą jest, że odczytywał interpelacyę, której prezydent nie dopuścił do odczytania w Izbie?

Poseł **Stein**: Tak jest, on ją czytał.

Prezydent: W takim razie odebranie głosu było zupełnie usprawiedliwionem. (Żywe oklaski w centrum; protesty u wszechniemców).

Koniec posiedzenia o godzinie $^1/_2$7 wieczorem; następne dziś.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Tokio, 14 marca. Rosyanie koncentrują się na zachodniem wybrzeżu półwyspu Liaotung koło Fuczu.

Z Portu Artura.

Londyn, 14 marca. „Daily Mail“ donosi z Czifu pod datą 12 bm.: Łódź należąca do „Daily Mail“ zbliżyła się sama przed Port Artur, tak, iż mogła mieć widok na port i miasto. Baterye po fortach są nieuszkodzone, jedynie fort na szczycie góry zwanej Breadhil jest widocznie uszkodzony przez ogień japoński. Wały są uszkodzone, działa żadnego nie było widać. Z nowego miasta unosiły się chmury dymu. Wojska zupełnie nie widziałem, ani też żadnego znaku życia. Nawet flaga nie powiewała nigdzie.

Londyn, 14 marca. Tutejsze dzienniki poranne donoszą z Tokio i z Szangaju, że wśród Japończyków krąży pogłoska, jakoby Rosyanie opróżnili Port Artura.

Raport japoński.

Tokio, 14 marca. Biuro Reutera podaje sprawozdanie admirała Togo o bombardowaniu Portu Artura w dniu 10 bm.: Dwie japońskie flotyle torpedowe zbliżyły się o g. 1 w nocy do wjazdu do portu. Ponieważ nie było okrętów nieprzyjacielskich, któreby można zaatakować, założyła jedna z flotyl miny, mimo silnego ognia bateryj nieprzyjacielskich. Druga flotyla natknęła się na południe od Liaotieszan na sześć nieprzyjacielskich łodzi torpedowych. Wywiązała się półgodzinna walka na krótką odległość strzału. Trzy japońskie okręty uszkodziły okręty nieprzyjacielskie. Na jednym z tych uszkodzono kocioł, na drugim powstał ogień. Nieprzyjaciel uciekł. Straty Japończyków są: ośmiu rannych i siedmiu zabitych. Żaden okręt japoński nie został uczyniony niezdolnym do walki. Pierwsza flotyla zaatakowała dwie rosyjskie łodzie torpedowe, nadpływające z pełnego morza. Walka trwała godzinę. Jedna rosyjska łódź torpedowa zatonęła, druga uciekła, silnie uszkodzona. Załogę rosyjskiego okrętu uratowaliśmy. Straty Japończyków są: dwóch zabitych, czterech rannych. Następnie bombardowała eskadra japońska twierdzę przez cztery godziny. Baterye odpowiedziały ogniem, jednak żaden okręt japoński nie został uszkodzony. Rosyjski kontrtorpedowiec, który został uszkodzony przy trzecim ataku, położył się. O godzinie 2 zaprzestała eskadra japońska ognia.

Tokio, 15 marca. Z dalszych sprawozdań admirała Togo o ataku na Port Artura dnia 10 b. m. wynika, że japońskie torpedowce wyratowały 4 ludzi z rosyjskiego kontrtorpedowca „Stieguszczyj“, z tych dwóch jest rannych. Na „Stieguszczym“ nie pozostał nikt z załogi, jak się zdaje, wszyscy skoczyli do morza. Japończycy chcieli ich szukać, by wyratować, ale musieli tego zamiaru zaniechać z powodu silnego ognia z bateryj wybrzeżnych i wskutek zbliżania się „Nowika“. Ranni Rosyanie mają się lepiej i uspokoili się.

Raport rosyjski.

Petersburg, 15 marca. Telegram generała Żylińskiego z wczoraj donosi: Dnia 8 b. m. natrafił rosyjski patrol na cztery nieprzyjacielskie posterunki koło rzeki Tang-czau-gam.

Koło Pak-czen dostał się japoński patrol jezdny w zasadzkę rosyjskiego patrolu i zbiegł, straciwszy jednego zabitego. Znaleziono porzucone szable, pochwy itd.

Komendant koreańskich wojsk w Wiczu oświadczył gotowość wydania broni i urlopowania swych żołnierzy z wyjątkiem 20. Ludność w Mandżuryi zachowuje się spokojnie.

Dnia 11 bm. okręty nieprzyjacielskie badały przy pomocy reflektorów zatokę Heleny i wybrzeże naprzeciw Seme-czune.

Według wiarygodnych pogłosek, na północ od Gensan Japończycy dotąd nie wylądowali. Ludność wzdłuż rzeki Tumen jest dla nas przychylnie usposobioną.

Japońska pożyczka wojenna.

Tokio, 14 marca. Dotychczas subskrybowano na pożyczkę 462 milionów yenów.

Tokio, 14 marca. (Doniesienie Biura Reutera). Markiz Ito, który ma zawieźć cesarzowi koreańskiemu pismo cesarza japońskiego, wyjechał i udaje się najpierw do Kobe.

Wielki tłum ludzi żegnał markiza Ito na dworcu kolejowym.

Londyn, 14 marca. Biuro Reutera donosi pod datą wczorajszą: Rosyjski krążownik „Dymitryj Dońskoj“ zatrzymał parowiec angielski „Martlake“ 12 mil na północ od Damietty. „Dymitryj Dońskoj“ oddał strzał, poczem parowiec angielski się zatrzymał. Dwaj oficerowie rosyjscy udali się na pokład angielskiego parowca, przejrzeli papiery i żądali od kapitana poświadczenia, że postępowali z kurtuazyą. Kapitan angielskiego okrętu, który zdążał z Batum do Indyj, dał im na piśmie żądane poświadczenie, dodał jednak, że parowiec spóźnił się, za co czyni odpowiedzialnym krążownik „Dymitryj Dońskoj“

Sprawa szpiegowska.

Paryż, 14 marca. Jak słychać japoński attaché marynarki ks. Iczijo opuści wkrótce Paryż. Minister spraw zagranicznych Delcasse dał wczoraj podczas konferencyi do poznania posłowi japońskiemu, że stanowisko attaché marynarki jest obecnie bardzo trudne i że wobec tego byłoby lepiej, gdyby rząd japoński zamianował innego attaché w jego miejsce.

„Petit Journal“ daje do poznania, że kancelista ministerstwa marynarki Martin przed nawiązaniem stosunków z japońskim attache, próbował wejść w stosunek z attachem włoskim. Attache włoski oświadcza, że nic mu o tem absolutnie nie wiadomo.

Paryż, 15 marca. „Petit Journal“ podał wiadomość, jakoby uwięziony Martin pozostawał w stosunkach z włoskim attaché wojskowym.

Wobec tego włoski ambasador ogłasza, że wiadomość ta jest zupełnie fałszywą.

Paryż, 15 marca. Japoński poseł zaprzecza, jakoby japoński attaché marynarki wkrótce miał Paryż opuścić.

TELEGRAMY.

Proces relegowanych akademików ruskich.

Lwów, 14 marca. W tutejszym sądzie powiatowym (sekcya III.) rozpoczęła się dzisiaj rozprawa przeciw 13 ruskim studentom, o znany napad na rektora uniwersytetu ks. Fijałka. Po odczytaniu aktu oskarżenia przesłuchiwano oskarżonych. Wszyscy wypierają się winy i udziału w demonstracyach, także i ci, którzy w śledztwie dyscyplinarnem, przyznali się do winy. — Jeden z nich, Lew Hankiewicz zeznaje, że w śledzwie dyscyplinarnem przyznał się do udziału w demonstracyi, gdyż w tem śledztwie odpowiadał jako akademik. W toku śledzwa sądowego wyparł się winy, ponieważ co innego jest śledztwo dyscyplinarne, a co innego śledztwo sądowe.

Rektor ks. dr. Jan Fijałek, przedstawił następnie przebieg demonstracyi. Z oskarżonych nie może o żadnym powiedzieć na pewne, że brał udział w demonstracyi, zdaje mu się jednak, że Metody Ohorodnik i Alfred Jełowicki byli w sali obecni i brali udział w demonstracyi, lecz równie i ich stanowczo rozpoznać nie może. Celem demonstracyi, zdaniem świadka, było w pierwszym rzędzie udaremnienie wykładu, dalej zaś, aby świadek zrzekł się godności rektora. Na pytanie obrońcy podaje świadek, że jako człowiek i kapłan, nie ma żadny pretensyi do oskarżonych i urazę im zaraz w chwili zajścia przebaczył, czuje się jedynie dotknięty jako rektor i profesor uniwersztetu i w tym charakterze przyłącza się do postępowania karnego.

Dalszy świadek dr. Alojzy Winiarz, docent i sekretarz uniwersytetu, podaje, że żadnego z obwinionych nie może stanowczo rozpoznać, jako uczestnika demonstracyi.

Świadkowie prof. dr Antoni Kalina i dr Zygmunt Batowski nie podali konkretnych szczegółów. Następnie przesłuchiwano pedeli uniwersyteckich. Opisują oni przebieg zajść. Jeden z nich chciał wstrzymać akademików, wdzierających się do sali, przyczem akademicy mieli wołać: „Wykinuty jeho z katedry“. Rozpoznać jednak nie mogli żadnego z obwinionych.

Następnie przesłuchano cały szereg słuchaczów teologii.

Rocznica rewolucyi 1848 r.

Wiedeń, 14 marca. Mimo ulewnego deszczu uroczystość marcowa odbyła się wczoraj po południu imponująco. Robotnicy wiedeńscy w olbrzymich masach udali się na cmentarz centralny, gdzie na grobie ofiar rewolucyi marcowej przemawiali: imieniem zarządu partyjnego tow. poseł dr Ellenbogen, imieniem związku posłów socyalno-demokratycznych tow. poseł Rieger, imieniem socyalistów czeskich tow. Steiner, imieniem socyalistów polskich tow. Kanner, który wspomniał o ucisku Polaków w zaborze pruskim i rosyjskim (Okrzyki: Precz z caratem!), i imieniem socyalistów ruskich tow. Jarosław Ochrymowicz. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem Pieśni pracy.

Budapeszt, 14 marca. Tutejsza partya socyalno-demokratyczna urządziła wczoraj obchód uroczysty. Pochód udał się przed pomnik Petöfiego, gdzie wygłoszono mowy i złożono wieńce. Spokoju nie zakłócono.

Po demonstracyach studenckich.

Wiedeń, 15 marca. Jak donosi „Hochschul-Korresp.“, rektor uniwersytetu wiedeńskiego, Escherich, wystosował do dziekanów uniwersytetu pismo z prośbą, by zaniechali zamiaru wystosowania doń adresu z okazyi ostatnich zajść, ponieważ chce wszystkiego unikać, co mogłoby się przyczynić do zaostrzenia sytuacyi.

O uniwersytet włoski.

Tryest, 15 marca. Po odczycie prof. Pradetto o Rossinim, tłumy młodych ludzi urządziły demonstracyę na rzecz uniwersytetu włoskiego w Tryeście. Demonstranci przeciągali ulicami, zostali jednakże wkrótce przez policyę rozproszeni.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 14 marca. Sejm prowadzi dzisiaj w dalszym ciągu dyskusyę nad prowizoryum budżetowem.

Budapeszt, 15 marca. W sejmie po przemowach kilku posłów prezydent ministrów hr. Tisza przedstawia program pracy Izby, według którego jednem z najbliższych zadań będzie załatwienie budżetu za r. 1903. Przedtem jednakże zażąda rząd załatwienia kontyngentu rekrutów na rok 1904, aby pobór rekruta mógł się odbyć w oznaczonym czasie. Następnie Izba będzie obradowała nad prowizorycznym traktatem handlowym z Włochami, oraz nad ugodą chorwacką. Jeżeli Izba sprawy te załatwi przed świętami, nastąpi pauza dwutygodniowa w obradach, w przeciwnym razie krótsza. Następnie przedłoży rząd ustawę inwestycyjną, o uregulowaniu pensyj urzędniczych i kilka innych. Premier przyrzekł wreszcie jeszcze przed świętami przedłożyć budżet na r. 1904.

Następne posiedzenie we środę.

Parlament niemiecki.

Berlin, 15 Podczas dalszej dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych zabrał między innymi głos p. Korfanty, skarżąc sie na nadużycia administracyjne na Śląsku, uniemożliwiające odbywanie zgromadzeń pod najbłahszymi pretekstami. Szykany antypolskie uprawiane są tak samo przy udzielaniu konsensów lub pożyczek. Minister Hammerstein odpowiada, że wobec opinii, jakiej zażywa poseł Korfanty, jest zwolniony od odpowiedzi i poprzestaje na ogólnem zaprzeczeniu faktom przezeń przytoczonym.

Walka z klerykalizmem.

Paryż, 15 marca. Izba deputowanych obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad projektem ustawy o zniesienie nauki kongregacyjnej i przyjęła 318 głosami przeciw 231 § 1 tej ustawy, postanawiający, że kongregacyom nie wolno udzielać żadnej nauki we Francyi.

Powstanie murzyńskie.

Berlin, 15 marca. W sejmie rzeszy przed przejściem do porządku dziennego dyrektor kolonij Strübel zawiadomił, że otrzymał od gubernatora Afryki zachodniej telegram z doniesieniem, że pod bronią stoi 5.000 Hererów, wobec czego żąda wzmocnienia wojska niemieckiego o 800 ludzi.

Wiedeń, 14 marca. Generalny inspektor armii ks. Ludwik Windischgraetz umarł.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Zabawa taneczna staraniem robotników stolarskich i tapicerskich odbędzie się w sobotę 19 b. m. w lokalu Związku stow. robotniczych, Mały Rynek 6.

Kraków. — Poufne zebranie delegatów na walne zgromadzenie Związku stow. robotn. odbędzie się we wtorek 15 b. m. o godz. $7^1/_2$ wieczorem w sali Związku. Uprasza się delegatów o punktualne przybycie.

Kraków. — Walne zgromadzenid delegatów Związku stow. robotniczych odbędzie się w niedzielę 20 b. m. w lokalu Związku, Mały Rynek 6. Porządek dzienny: 1) Zagajenie. 2) Sprawozdanie zarządu, kasyera i bibliotekarza. 3) Wnioski komisyi kontrolującej o udzielenie absolutoryum. 4) Wybór 8 członków zarządu, 5 członków komisyi kontrolującej, 2 członków sądu polubownego. 5) Wnioski. Początek o godz. 10 rano

Kraków. — Poufne zebranie robotników metalowych odbędzie się w sobotę 19 b. m. o godz. $2^1/_2$ po południu w stowarzyszeniu handlowców, ul. Sebastyana 16.

Kraków. — Baczność! Mężowie zaufania stolarscy i tapicerscy! W każdy czwartek odbywają się w Związku stow. rob., Mały Rynek 6, posiedzenia o godzinie 8 wieczorem.

Przemyśl. — Stow. zawodowe robotników stolarskich urządza we własnym lokalu w sobotę 19 b. m. wieczór taneczny, na który zaprasza wszystkich towarzyszów partyjnych.

Przemyśl. — Organizacya kolejarzy urządza w lokalu muzyki kolejowej w sobotę 19 b. m. wieczór taneczny, na który zaprasza wszystkich kolejarzy.

Wiedeń. — Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ znajduje się obecnie V. Margarethenplatz 7. Schadzki towarzyskie odbywają się co niedziele od godz. 6 wieczór, gdzie odbywają się popularne wykłady i dyskusye. Kursa kształcące odbywają się w dni następujące w lokalu IV. Magdalenenstrasse 84: 1) Historya powszechna w poniedziałki od godz. 7·30 do 9 wieczór. 2) Gemetrya we wtorki od godz. 7·30 do 9 wieczór. 3) Język polski w środy od 7·30 do 9 wieczór. 4) Język niemiecki w czwartek od 7·30 do 9 wieczór i w niedziele od godz. 9·30 do 10·30 rano. 5) Nauki społeczne w soboty od godz. 7·30 do 9 wieczór. 7) Matematyka w niedziele od godz. 10·30 do 12 w południe. 7) Historya polska w niedziele od godz. 2 do 3·30 po południu. Chór stow. odbywa próby w piątki od godz. 7·30 do 9·30 wieczór w sali V. Margarethenplatz 7.

Wiedeń. — W sobotę 19 b. m. odbędzie się w sali koncertowej Kautzingera w c. k. Praterze **koncert ludowy** połączony z tańcami. Czysty dochód na lokal stowarzyszenia. Początek o godz. 9 wieczór. Karta wstępu 35 ct., przy kasie 50 ct.

NADESŁANE.

Za ten dział redakcya nie odpowiada.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.